

RECENZJE

Miscellanea Marii Ossowskiej

Maria Ossowska, *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*. Słowo wstępne: Maria Ofierska i Maria Smoła. Posłowie: Krzysztof Kiściński, PWN, Warszawa 1983, s. 603.

Każda nowa książka sygnowana nazwiskiem Marii Ossowskiej zawsze była w polskim piśmiennictwie z zakresu nauk humanistycznych wielkim wydarzeniem. Po raz ostatni mieliśmy sposobność przeżyć to wrażenie w roku 1983, kiedy to wydano — niestety już pośmiertnie — tom pod wspólnym hasłem: *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*. Sam tytuł sugeruje, że chodzi tutaj o rzeczy różne, które wcześniej nie znalazły miejsca w obrębie druków zwartych. Tych ostatnich było w pracowitym życiu uczoney łącznie siedem, a jeśli policzyć także utwory drobniejsze oraz wznowienia i przekłady — dziewiętnaście¹.

Miscellanea są w pewnym sensie pozycją eksperymentalną. Do rzadkości bowiem należy, poza edycją dzieł wszystkich, zwyczaj zbiorczego publikowania czyichś tekstów, które pierwotnie nigdy nie były zamierzone do druku w postaci odrębnego tomu. Stało się tak właśnie z wybranymi fragmentami spuścizny Marii Ossowskiej. Postanowiono mianowicie udostępnić niemal całość jej dorobku pisarskiego, rozproszonego w różnych czasopismach i w znacznej mierze dawno już zapomnianego. Są tam więc: recenzje, mniejsze rozprawy i artykuły naukowe, komunikaty z kongresów i posiedzeń, noty autobiograficzne oraz teksty publicystyczne. Zresztą nie tylko, bo obok samodzielnych prac autorki znajdujemy w tym zbiorze także teksty dwu przeprowadzonych z nią wywiadów, ogłoszonych uprzednio w prasie tygodniowej. Poszczególne formy podane zostały w układzie chronologicznym, pozwalającym zorientować się w rozwoju zainteresowań autorki. Na końcu zamieszczono wyczer-

¹ A oto tytuły książek M. Ossowskiej (w porządku chronologicznym): 1) *Z etyki stosunków merykantylnych*, Warszawa 1943 (tajny druk okupacyjny), 2) *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa 1947 (kilkakrotnie wznowiane), 3) *Motywy postępowania. Z zagadnień psychologii moralności*, Warszawa 1949 (przekład serbochorwacki, *Psychologija morala. Neka pitanja psihološke problematike*, Sarajevo 1971), 4) *Moralność mieszczańska*, Łódź 1956, 5) *O pewnych przemianach etyki walki*, Warszawa 1957, 6) *Metodologia dyscyplin normatywnych. Wybór tekstów*, Warszawa 1962 (wyd. powielone), 7) *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 1963 (przekład angielski, *Social Determinants of Moral Ideas*, Philadelphia 1970; przekład niemiecki *Gesellschaft und Moral. Die historische und soziale Bedingtheit sittlichen Grundhaltungen*, Düsseldorf 1972, 8) *Myśl moralna Oświecenia angielskiego*, Warszawa 1965, 9) *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa 1970 (przekład angielski *Moral/Norms. A tentative systematization*, Warszawa—Amsterdam—New York—Oxford 1980), 10) *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973.

pującą *Bibliografię prac naukowych Marii Ossowskiej* (w opracowaniu M. Smoły).

Prezentowany tom jest źródłem często zupełnie unikalnych wiadomości na temat Marii Ossowskiej. Nawet dla osób zawodowo zajmujących się w Polsce nauką o moralności, książka ta jest pewnym zaskoczeniem. Zawarty w niej różnorodny materiał, dokładnie prześledzony — w wielu punktach zmusza do zmiany dotychczasowego i nader niekiedy powierzchownego obrazu postaci i twórczości tej uczzonej. Wypowiedziane o Marii Ossowskiej sądy, w naszej literaturze zresztą nieliczne², z reguły ograniczały się do przytoczenia kilku przypadkowych ogólników, z pomocą których kwitowano następnie olbrzymi i skomplikowany dorobek autorki.

Niniejsza recenzja z książki *O człowieku, moralności i nauce* nie jest pierwszą, jaką piszący te słowa zdołał już podać do druku³. Niechaj zatem czytelnik pozwoli, że — poza niezbędnymi informacjami — pominię w tym miejscu sprawy, o których miałem okazję wypowiedzieć się już gdzie indziej. Dla „Etyki” natomiast, z racji szczególnego charakteru tego pisma, zarezerwowałem kwestie najbardziej interesujące badaczy moralności. Sprowadza się to do zwrócenia uwagi przede wszystkim na te treści, zawarte w nowo wydanej książce Marii Ossowskiej, które bądź rozszerzają naszą wiedzę o dokonaniach autorki w dziedzinie nauki o moralności, bądź też przyczynić się mogą do ewentualnego zmodyfikowania już istniejących ocen i przekonań na ten temat.

Sugestie płynące z pism semantycznych Marii Ossowskiej dla rozumienia jej koncepcji nauki o moralności

Pierwszym drukiem w liczącym łącznie 196 pozycji dorobku naukowym Marii Ossowskiej była recenzja z książki Władysława Tatarkiewicza *O bezwzględności dobra*, ogłoszona przez autorkę w „Kurierze Polskim” w roku 1919 (*Miscellanea*, s. 11-13)⁴. Z większych prac mieliśmy następnie dysertację doktorską pt. *Zarys aksjologii stoickiej* (s. 20-67), napisaną i obronioną pod kierunkiem prof. Jana Łukasiewicza w roku 1921 i opublikowaną — w postaci osobliwie okrojonej — na łamach „Przeglądu Filozoficznego” w roku 1923 (wypadki towarzyszące przygotowaniu tego tekstu do wydania uczona sugestywnie opisała w swoim *Szkicu autobiograficznym*, s. 538).

Zdawać by się więc mogło, że etyka (ściślej: nauka o moralności) od początku była główną pasją Marii Ossowskiej. Tak jednak nie było. Bardziej aniżeli etyczne, we wczesnym stadium twórczości odpowiadały autorce zagadnienia języka, ze szczególnym uwzględnieniem teorii znaczenia. Tym problemom poświęciła, jak wiadomo,

² Z ważniejszych pozycji ustosunkowujących się do twórczości M. Ossowskiej, poza recenzjami z książek, ukazały się: J. Lande, *O ocenach (artykuł dyskusyjny)*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1948, z. 3-4; I. Lazari-Pawłowska, *O twórczości Marii Ossowskiej*, „Studia Filozoficzne” 1956, nr 2; T. Kotarbiński, *Działalność i postawa Profesor Marii Ossowskiej*, „Argumenty” 1968; Z. Ziemiński, *Koncepcje etyczne Marii Ossowskiej*, „Nurt” 1975, nr 2; I. Lazari-Pawłowska, *Maria Ossowska jako badacz moralności*, „Studia Filozoficzne” 1975 nr 12; B. Gałka, *O poglądach moralnych Marii Ossowskiej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio I, Philosophia-Sociologia, Vol. III/IV, Lublin 1978/1979.

³ Moje recenzje z tej książki są w druku w następujących czasopiśmie: „Ruch Filozoficzny”, „Studia Filozoficzne” oraz „Państwo i Prawo”. Ukazała się już natomiast recenzja pt. *Maria Ossowska jaką znało dotąd niewiele* opublikowana w „Nowych Książkach” 1983, nr 7, s. 11-13.

⁴ Tytuły prac oraz cytaty zakończone podaniem stron w nawiasach pochodzą z recenzowanego tomu. Adresy bibliograficzne innych prac, które będą tutaj powoływane lub cytowane podaje w odnośnikach.

habilitację (1923), której czołową pozycję stanowiła rozprawa pt. *Słowa i myśli* (s. 183 - 225). Na temat zainteresowań semantyką po latach powiedziała: „Okres ten źle wspominam, bo wysiłki, które w tę dziedzinę włożyłam, nie znalazły sobie należytego wyrazu. Zmarnowałam materiały zebrane do monografii o pojęciu znaczenia. Zmarnowałam, bo pociągnęły mnie inne zagadnienia, zaś powrót do semantyki uniemożliwiło ostatecznie spalenie się tych materiałów wraz z całym archiwum naukowym w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 roku” (s. 538).

Pisma semantyczne, to prawda, należą do utworów najmniej znanych w całości kształcie pisarstwa Marii Ossowskiej. Nie znaczy to wszelako, że z tego tylko powodu mogą być one beztrosko pominięte przy analizie i ocenie jej prac późniejszych, dotyczących na przykład niektórych zagadnień z zakresu nauki o moralności. Nie jest tak i być nie może z kilku jednocześnie względów. Po pierwsze, pewne merytoryczne rozstrzygnięcia, istotne na gruncie teorii znaczenia, zachowują swoją ważność także na terenie pozostałych nauk: wszystkie one mają bowiem z językiem do czynienia. Po drugie, metody wypracowane przez semantykę znajdują pełne zastosowanie również w obrębie szeroko pojętej etyki: wszak nie co innego, jak tylko rozróżnienie opisu i oceny zdecydowało ostatecznie o konieczności radykalnego przeciwstawienia sobie nauki o moralności oraz etyki normatywnej (rzecz to w koncepcji M. Ossowskiej bezsprzecznie fundamentalna). Po trzecie wreszcie, niepodobna trafnie odtworzyć intelektualnego rodowodu M. Ossowskiej, zapominając o jej koligacjach z semantyką, koligacjach — gdy sięgnąć głębiej — mających już bezpośredni związek z programem badań podjętych swego czasu przez szkołę lwowsko-warszawską, z której uczona poniekąd wyszła i z którą, mimo różnicy zdań w wielu kwestiach, do końca nie zerwała. „Biegłość w analizach lingwistycznych i logicznych, wyrobiona w okresie jej kontaktów zwłaszcza z J. Łukasiewiczem i T. Kotarbińskim, nie była z kolei obojętna dla fascynacji etyką anglosaską, o której M. Ossowska wyraziła się, że „mało w niej frazeologii, że jasna i stara trzymać się faktów”⁵.

Prace Marii Ossowskiej z zakresu semantyki są w *Miscellaneach* reprezentowane m. in. przez następujące teksty (przytaczam tylko tytuły bardziej znaczące, podając nadto w nawiasach datę ich pierwszodruku): *Semantyka profesora S. Szobera* (1925, s. 93 - 107), *O pojęciu wyrażania* (1928, s. 124 - 125), *Stosunki logiki i gramatyki* (1929, s. 136 - 158), *Słowa i myśli* (1931, s. 183 - 225) oraz *Significatio per se i per aliud u Anzelma* (1932, s. 226 - 228).

Dla lepszego zrozumienia stanowiska autorki w kwestii pojmowania przez nią nauki o moralności szczególnie pomocna będzie rozprawa pt. *Słowa i myśli*. M. Ossowska przeprowadza w niej wszechstronną analizę pojęcia wyrażania. Z kilku możliwych do pomyślenia charakterystyk tego pojęcia zaleca nam się wybrać i przyswoić semantycę tylko jedną. Swoją wywód uczona rozpoczyna od spostrzeżenia (znanego już wcześniej Husserlowi, Bühlerowi, Meinongowi, Russellowi, Delacroix), że wypowiedzane przez kogoś zdanie może ściągać uwagę słuchacza jednocześnie w dwu kierunkach: albo w kierunku tego, co zdanie to prezentuje (opisuje), albo w kierunku przeżycia, które ono wyraża: „Wypowiedziane przez kogoś zdanie ‚Wisła wystąpiła z brzegów’ może skierować naszą myśl ku zdarzeniu, o którym w zdaniu mowa, może ją także nastawić na to, że oto wypowiadający się tak myśli na podstawie obserwacji czy cudzego opisu” (s. 183).

Funkcja opisowa (prezentacyjna) w omawianym studium autorki nie interesuje. Zajmuje się ona tylko wyrażaniem — jako własnością znaków mowy, ze

⁵ M. Ossowska, *Myśl moralna Oświecenia angielskiego*, Warszawa 1966, s. 11.

względem na pewien ich stosunek do przeżyć. Z kolei ogranicza swoją uwagę do sytuacji, w której tym, co wyraża, jest zdanie orzekające, tym zaś, co wyrażane, jakaś myśl. Przez myśl proponuje następnie rozumieć takie przeżycie, które może być przekonaniem albo tylko supozycją, czyli — inaczej mówiąc — sądem przedstawionym (por. s. 184).

Materiał jaki nasuwa się w związku z ustaleniem pojęcia wyrażania nie jest jednolity. Analizując różne znaczenia zwrotu: „Zdanie Z wyraża myśl M w języku J” autorka wymienia aż sześć jego odmian, z których cztery kwalifikuje jako podstawowe, a dwie dalsze jako pochodne. A oto zbiorcze zestawienie uzyskanych przez nią rezultatów:

- 1) Zdanie Z wyraża myśl M = Zdanie Z odwzorowuje myśl M;
- 2) Zdanie Z wyraża myśl M = Zdanie Z ma własność wywoływania myśli M;
- 3) Zdanie Z wyraża myśl M = Zdanie Z odpowiada myśli M;
- 4) Zdanie Z wyraża myśl M tego, kto to zdanie wypowiedział = Zdanie Z komunikuje myśl M — w obu znaczeniach słowa „komunikować”, tj. i wtedy, gdy interlokutor pomyślał sobie M, jak i wtedy, gdy pomyślał sobie, że X myśli M;
- 5) Zdanie Z wyraża myśl M tego, kto to zdanie wypowiedział = Zdanie Z zdradza myśl M, przy czym obojętne jest, w jaki sposób, tzn. zarówno w wypadku, gdy zdradza przeżycie, mówiąc o nim, jak i wtedy, gdy je zdradza, mówiąc o czymś innym;
- 6) Zdanie Z wyraża myśl M tego, kto to zdanie wypowiedział = Zdanie Z zdradza myśl M i myśli tej nie prezentuje (por. s. 210).

Jak już wspomnieliśmy M. Ossowska opowiada się za przyswojeniem semantyce zwrotu „Zdanie Z wyraża myśl M” tylko w jego szóstym znaczeniu. Celowo nie podaje tutaj szczegółowej interpretacji poszczególnych znaczeń, albowiem nie jest to dla naszego akurat użytku najpotrzebniejsze, a zainteresowany czytelnik z łatwością te interpretacje sobie odtworzy, sięgając do tekstu oryginalnego.

Na początku powiedzieliśmy, że dwie są postawy możliwe wobec czyjejs wypowiedzi: uwaga słuchacza może być wobec czyjejs wypowiedzi skierowana bądź na to, co zdanie prezentuje, bądź na przeżycie, które wyraża. Sformułować żadnych reguł, co do tego, kiedy akcent pada na jedno, a kiedy na drugie — wedle autorki — nie można. Treść zdania niczego tu jeszcze nie przesądza. O uznaniu bowiem, co należy do znaczenia danego wyrazu, a co nie należy, decyduje każdorazowo względem na to, co chcemy przez ten wyraz komuś oznajmić, jaką w danej chwili mamy (mieliśmy) intencję komunikacyjną. „Gdy czytamy — jak pisała Maria Ossowska — najbardziej wyzute z pierwiastków osobistych rozprawy naukowe, nie jest nam obojętne, kto tak myśli. Świadomość, że ten oto człowiek jest takiego oto zdania, towarzyszy zwykle naszej lekturze. Świadomość ta i stopień naszego zaufania do osoby, która się wypowiada, decydują o tym, czy słuchając albo czytając przeżywamy przekonania, czy tylko sądy przedstawione. Nie lubimy, przynajmniej w wieku dojrzałym czytać rzeczy anonimowych. Za lat dziecinnych atrakcyjny tytuł, a nie autor decyduje o wyborze książki, zaś w czasie lektury funkcja prezentacyjna fabuły pochłania, podczas gdy autor i jego opinie są obojętne. Inaczej [rzecz] się ma później u ludzi, których interesuje oblicze kultury. Za fabułą książki stoi dla nich człowiek, który tę książkę napisał, i funkcja ekspresywna zaczyna grać rolę obok funkcji prezentacyjnej” (s. 206 - 207).

W świetle przytoczonych wyżej uwag Marii Ossowskiej na temat funkcji zdań orzekających (także nazw, zwrotów pytających i rozkaznikowych) zgola inaczej poczyną rysować się problem opisowych oraz oceniających składników, zawartych w jej pracach naukowych poświęconych analizom zjawisk moralnych. Z pewnością

nie jest tak, by o postawie autorki (tylko opisowej lub ewentualnie także oceniającej) można było w każdym wypadku rozstrzygnąć jednoznacznie. Problem ten, jak mieliśmy okazję się przekonać, jest nader złożony. Jego zadowalające wyjaśnienie wymagać będzie przywołania pewnych dodatkowych założeń, związanych zwłaszcza z koncepcją nauki o moralności, jaką Maria Ossowska przyjęła i w swojej rozległej praktyce naukowej *de facto* zrealizowała.

Jakie zadania ma przed sobą badacz moralności?

Pytanie powyższe posłużyło swego czasu autorce za tytuł dla niewielkiej, lecz znaczącej rozprawki, opublikowanej po raz pierwszy w roku 1937 w czasopiśmie „Wiedza i Życie” (*Miscellanea*, s. 333 - 340). Rzeczona rozprawka pełni rolę szkicu programowego, w którym Maria Ossowska zawarła własne *credo* metodologiczne, leżące u podstaw postulowanej przez nią koncepcji nauki o moralności. W koncepcji tej tezę wyjściową stanowi idea bezwzględного rozgraniczenia dwu rodzajów wypowiedzi: opisu oraz oceny lub dwu znaczeń jednej i tej samej wypowiedzi (jej znaczenia opisowego oraz oceniającego):

„Kto mówi, że w języku polskim rozróżnić można tyle a tyle dialektów, ten stwierdza pewien fakt. Kto mówi, że ten a ten z tych dialektów jest najpiękniejszy, ten ocenia. Stwierdza pewien fakt, kto mówi, że ludzie w swoim postępowaniu rządzą się na ogół interesem osobistym, albo że każdy człowiek pragnie szczęścia, podczas gdy ocenia ten, kto mówi, że dobrze jest w swym postępowaniu pamiętać o innych, albo że szczęście jest dobrem najwyższym.

Rozróżnienie tych dwóch rodzajów wypowiedzi jest nam niezbędne do rozróżnienia dwóch różnych punktów widzenia, dwóch różnych postaw, z jakimi można przystępować do rozważań nad moralnością. Jedną z możliwych dróg obiera ten, kto przystępując do pracy w tej dziedzinie mówi sobie: nie będzie mnie interesowało, co dobre, a co złe, nie będę usiłował rozstrzygać, do czego ludzie powinni dążyć, a czego powinni unikać. Będę tylko obserwował, co ludzie uważają za dobre i złe, co nakazują czynić i od czego nakazują się wstrzymać, będę próbował sobie wyjaśnić, skąd wzięły się ich pochwały i nagany, będę usiłował dociec, jakie motywy pchają ludzi do takiego lub innego oceniania, jakie motywy kierują nimi nie tylko w ocenianiu, ale i w postępowaniu.

Oto jedna z możliwych postaw, z jakimi można przystępować do rozważań nad moralnością. Jest to postawa beznamiętnego badacza pewnego faktycznego stanu rzeczy, postawa tego, kto bada zjawiska moralne podobnie jak botanik bada rośliny, a językoznawca zjawiska językowe” (s. 333).

Rozróżnienie kategorii opisu i oceny pozwoliło następnie autorce precyzyjnie odzielić materie, którymi zajmuje się nauka o moralności, od tych, którymi zajmuje się etyka — dziedzina, od której oczekujemy odpowiedzi na pytanie, co dobre, a co złe, co powinno być celem ludzkich dążeń, jakie motywy powinny kierować ludzkim postępowaniem:

„Tego, kogo sprawy moralności interesują w sposób czysto faktyczny, kto w tym zakresie wstrzymuje się od wszelkiego oceniania i pragnie tylko wiedzieć, jak rzeczy stoją, nie zaś jak stać powinny, tego, kto zajmuje, słowem, w stosunku do zjawisk moralnych postawę owego beznamiętnego obserwatora [...], nazywać będziemy [...] badaczem moralności, dziedzinę zaś przez niego uprawianą — nauką o moralności. Dla tego kto w sprawach moralności formułuje pewne pochwały lub nagany, poucza o tym, co być powinno i co być nie powinno, zarezerwujemy, zgodnie z tradycją, nazwę etyka, zaś dla jego dziedziny nazwę etyki” (s. 333 - 334).

Powyższy cytat ze znanej i często powoływanej pracy Marii Ossowskiej przytoczyliśmy nieprzypadkowo. Te głównie zdania autorki były bowiem i są od dłuższego już czasu przedmiotem ustawicznych polemik i krytyk, wysuwanych pod jej adresem. W tym miejscu nie jesteśmy w stanie wszystkich tych krytyk w całości zrelacjonować. Nie ma zresztą takiej potrzeby w sytuacji, w której sądzimy, że cały ten spór polega najwyraźniej na nieporozumieniu, zaś stanowisko Marii Ossowskiej od początku wydaje się poprawne i dostatecznie przez nią samą uzasadnione.

Przypomnijmy zatem krótko, co Maria Ossowska miała na myśli, wysuwając swój ideał nauki wolnej od wszelkiego wartościowania. Nie miała oczywiście nigdy na uwadze całkowitej eliminacji ocen z nauki, lecz ich eliminację w takim tylko zakresie, w jakim ingerencja ocen prowadzić może do zapoznania opisowej funkcji wszelkiej nauki, która to funkcja — dodajmy — jest warunkiem konstytutywnym pojęcia nauki w ogóle. W artykule pt. *Rola ocen w kształtowaniu pojęć* czytamy co następuje: „Eliminacja ocen z nauki jako wytworu bynajmniej nie pociąga za sobą rezygnacji z wartościowania na terenie metanauki [podkr. — P. J. S.]. Na tym piętrze wolno nam wartościować, tak jak wolno nam wyrażać swoje upodobania do jasności w odróżnieniu od mętności, do sprawdzalności w odróżnieniu od niesprawdzalności, do rzeczowości w odróżnieniu od wodnistej treści” (s. 534).

Ostatnio cytowany fragment z pism Marii Ossowskiej pochodzi z roku 1967. Z tą m. in. datą krytycy łączą zmianę stanowiska autorki w kwestii wartościowania w nauce (w stosunku do postawy, jaką znamy na przykład z artykułu *Jakie zadania ma przed sobą badacz moralności?* oraz z książki *Podstawy nauki o moralności*). Osobiście takiej zmiany w poglądach autorki nie dostrzegam, aczkolwiek w pełni doceniam jej gotowość do dyskusowania tego nadal dla wielu osób nieoczywistego zagadnienia. Tę gotowość M. Ossowska udokumentowała przede wszystkim w rozprawce *Rola ocen w kształtowaniu pojęć*, a także kilkoma wzmiankami w *Socjologii moralności*, *Normach moralnych* oraz *Ethosie rycerskim*. Wszystkie te wypowiedzi były, jak sądzę, wywołane sytuacją nacisku, w jakiej M. Ossowska znalazła się na skutek powtarzających się głosów krytycznych, głosów — powtórzmy to raz jeszcze — opartych na nieporozumieniu. Jest bowiem nieporozumieniem żądać od kogoś, by występując w roli badacza moralności, manifestował przy każdej okazji swoje uczucia. Nie wymagamy tego — i słusznie — od botanika, obserwującego i opisującego rośliny, nie wymagamy od językoznawcy, konstatającego prawa istnienia i rozwoju języka, — nie mamy również prawa wymagać tego samego od badacza moralności. Nie mamy, albowiem intencją oceniającego z zasady nie jest — to jasne — stwierdzenie, ani tym bardziej stwarzanie lub uzasadnianie jakiegoś stanu rzeczy. Kategorie opisu i oceny przynależą do dwu różnych światów, między którymi nie ma bezpośrednich odniesień. Temu stanowisku Maria Ossowska niejednokrotnie dawała wyraz. W recenzowanym przez nas dziele odnajdujemy aż kilka tekstów specjalnie tej kwestii poświęconych⁶. Problem udziału ocen w nauce nie wyczerpuje się wszelako na stwierdzeniu, że tych dwu kategorii nie należy wzajem mylić lub dowolnie mieszać. Powiem więcej: na etapie opisowego znawstwa konkretnych zjawisk moralnych ocenianie jest — jak to już raz powiedzieliśmy — czynnością w istocie pozanaukową. Skłonność do ferowania ocen może być tutaj co najwyżej rozpatrywana z punktu widzenia prywatnej postawy uczonego wobec badanego materiału; nigdy zaś nie może być traktowana jako integralny składnik refleksji naukowej.

⁶ Poza wymienionymi należą tutaj: *Ocena i opis* (s. 314 - 330), *O dwóch rodzajach ocen* (s. 367 - 375), *Ocena a zadanie spostrzegawcze* (s. 385 - 386), *Co to jest ocena?* (s. 397 - 398), *Oceny i normy* (W odpowiedzi prof. J. Landemu) (s. 404 - 409), *Z zagadnień psychologii oceniania* (s. 484 - 489).

To że Maria Ossowska w swojej praktyce naukowej w dziedzinie nauki o moralności świadomie powstrzymywała się od oceniania — potrafię bez cienia uprzedzeń zrozumieć. Mimo braku tych ocen (braku, jak dalej zobaczymy, w rzeczywistości pozornego) nikt nigdy jakoś nie wątpił w jej moralne kwalifikacje; wprost przeciwnie — zawsze były one przedmiotem podziwu i najgłębszego szacunku. Osobiście nie jestem jednak zwolennikiem mówienia osobno o postawie moralnej Marii Ossowskiej jako człowieka i jako badacza moralności. Zdaniem moim w obydwu tych rolach reprezentowała ona poziom nie tylko równy, ale i godny najwyższego uznania. Co to znaczy? Znaczy to że także w pojmowaniu zadań badacza moralności M. Ossowska nie zalecała bynajmniej ucieczki od wartościowań czysto etycznych. Tym, czego uczona faktycznie zabraniała, były — jak sądzę — tylko wartościowania nieuprawnione, które — generalnie rzecz biorąc — polegają na zastępowaniu lub zaciemnianiu opisu ocenami tam wszędzie, gdzie te ostatnie mogą wprawdzie mieć miejsce, lecz nie są przez nas oczekiwane. Od socjologa moralności żądamy, by dał nam rzeczową analizę na przykład moralności proletariackiej w czasach Wielkiej Rewolucji Październikowej 1917 roku, lecz już jako sprawę osobistą tego badacza pozwalamy sobie traktować jego własne na ten temat wartościowania. Nie dlatego, byśmy z pogardą mieli podchodzić do cudzych odczuć odnośnie do referowanych zagadnień, lecz dlatego, że odczucia te — jako swoiście uwarunkowane — nie są akurat przedmiotem naszego oglądu.

W jakiej natomiast sytuacji ten sam badacz moralności ma z kolei bezwzględny obowiązek ujawniania własnych preferencji moralnych? Idąc w ślad za ustaleniami M. Ossowskiej taki obowiązek ciąży na uczonym w momencie konceptualizacji podstawowych pojęć składających się na język nauki o moralności. Na tym etapie, na etapie metanauki, formułowane kategorie moralne są już wyraźnie zdeterminowane przez oceny, rozstrzygające o istocie i hierarchii wartości postulowanych przez określoną wersję nauki o moralności. Poza etyką odnosi się to w równym stopniu do wszystkich bez wyjątku nauk o człowieku: „Definicje w etyce, tak jak inne zdania etyczne — czytamy w jednej z prac Marii Ossowskiej, pochodzącej z roku 1949 — nie są emocjonalnie neutralne, lecz zmierzają do takiego, a nie innego kształtowania postaw. Ten typ definicji spotykamy zresztą nie tylko w etyce, ale i wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z terminami „emocjonalnie aktywnymi”. Taka bywa np. często definicja słowa „kultura”, gdzie to słowo stanowi pochwałę przydzieloną za własności wybrane według gustów definiującego. Podobnie ze słowem „geniusz”. Najrozmaitsze zdania w nauce, przy pozorach czystego opisu, służą przekształcaniu ludzkich postaw za pomocą pewnych czynników emocjonalnych. W takiej sytuacji jest np. zdanie głoszące, że każde zdanie niesprawdzalne jest nonsensem. Rozszerzając znaczenie nieobojętnego uczuciowo słowa „nonsens” wytwarza się tu atmosferę deprecjacji w odniesieniu do pewnych tez, w tym wypadku przede wszystkim do tez metafizycznych. Podobnie, definiując sztukę tak, żeby w niej wykluczyć fotografię, deprecjonuje się jednocześnie fotografię. Cały szereg definicji stosowanych w prawodawstwie ma z pozoru tylko charakter neutralny. Przypuśćmy oto, że gdzieś istnieje prawo, że każda posesja mieszkalna płaci podatki, a środki komunikacji nie. Do jakiej kategorii ma prawodawca zaliczyć domki o kształcie wagoników, które ludzie przyczepiają sobie do samochodów, by w nich w czasie wakacji mieszkać to tu, to tam? Czy to jeszcze posesja mieszkalna, czy już raczej środek komunikacji? Punktem wyjścia prawodawcy jest zagadnienie etyczne: czy ludzie korzystający z tego rodzaju domków winni płacić podatki, czy nie. Rozstrzygnięcie tego zagadnienia rozstrzyga o definicji posesji mieszkalnej tak, żeby do niej włączyć owe wagoniki lub je z niej wykluczyć. Definicja ta

jest więc z pozoru tylko neutralna. Podobnie rzecz się nieraz dzieje z definicją nie-normalności i wieloma innymi definicjami stosowanymi szeroko poza etyką” (s. 419).

Interwencją ocen w obrębie metaetyki obejmuje nie tylko terminy szczegółowe, przesądzające o włączeniu lub wyłączeniu z zakresu moralności pewnych zjawisk, lecz dotyczy także naczelnego pojęcia nauki o moralności. Dla Marii Ossowskiej ustalenie pojęcia moralności było, na co godzi się zwrócić baczną uwagę, przede wszystkim kwestią przyjęcia lub odrzucenia pewnych założeń oceniających. Spoglądając z tego punktu widzenia na twórczość etyczną autorki — niezmiernie trudno będzie nam podtrzymać tezę (tu i ówdzie jeszcze pokutującą) o nieobecności wartościowania w jej pracach *stricte* naukowych⁷.

Maria Ossowska o pojęciu moralności

Od planowo i racjonalnie budowanej koncepcji nauki o moralności spodziewamy się m.in. podania precyzyjnej definicji moralności. Precyzyjnej, to znaczy ograniczonej do jakiejś jednorodnej klasy zjawisk, o których można będzie powiedzieć, że one i tylko one do moralności należą. To zdawałoby się zupełnie nieskomplikowane zadanie, wcale — jak to wielokrotnie stwierdzała Maria Ossowska — takim nie jest. Nie jest takim bynajmniej nie ze względu na nieudolność badaczy zajmujących się analizą zjawisk moralnych, ale z uwagi na obiektywną nieokreśloność przedmiotu, jakim jest moralność, nieokreśloność przysługującą temu zjawisku z samej jego natury. W jednej z ostatnich swoich książek pt. *Normy moralne. Próba systematyzacji*, uczona nie bez powodu umieściła w roli motto następującą (i znaczącą w kontekście tych rozważań) wypowiedź Arystotelesa: „Co się tyczy opracowania naszego przedmiotu — pisał Stagiryta w *Etyce nikomachejskiej* — to wystarczy może, jeśli ono osiągnie ten stopień jasności, na który ów przedmiot pozwalał. Nie we wszystkich bowiem wywodach należy szukać tego samego stopnia ścisłości, podobnie jak nie we wszystkich tworach ręki ludzkiej. Tak też co do pojęć piękna moralnego i sprawiedliwości [...] panuje tak daleko idąca rozbieżność i niestałość zdań, że pojawił się nawet pogląd, że istnienie swe zawdzięczają one tylko umowie, a nie przyrodzie rzeczy [...] Należy więc być zadowolonym, jeśli omawiając takie przedmioty i opierając się na takich przesłankach wskaże się prawdę z grubszą tylko i w ogólnych zarysach [...] jest bowiem cechą człowieka wykształconego żądać w każdej dziedzinie ścisłości w tej mierze, w jakiej na to pozwala natura przedmiotu”.

W dążeniu do zdefiniowania zjawisk moralnych uciekać się można do różnych sposobów. Można interesować się na przykład tym, co ludzie w rozmaitych kręgach za moralność uważają, i na tej podstawie dochodzić do jakichś uogólnionych własności tego zjawiska. Można też — jak nasz Petrażycki — postąpić arbitralnie, i nie licząc się z zastanymi intuicjami nazwać moralnością coś, co sami za moralność chcemy uznać. Można wreszcie, nie przesądzając z góry rodzaju i zakresu wchodzących w grę zjawisk, przystać na jakąś definicję analityczną terminu „moralność”, wydobywającą z wielości rozmaitych cech, cechą „niewątpliwie” charakteryzującą wszelką moralność, wszystkie bez wyjątku zjawiska przynależne do tej właśnie klasy przedmiotowej. Nie należą także do rzadkości definicje moralności, które to pojęcie po prostu utożsamiają z jakimś przejawem konkretnego zjawiska moralne-

⁷ Myśl tę rozwijają zwłaszcza: I. Lazari-Pawłowska oraz B. Gałka (por. wyżej przypisy 2), a także K. Kiciński w *Postowie* do recenzowanego tomu (s. 560 - 567).

go, a więc z tym, co ma być m. in. dopiero zdefiniowane (np. moralność=dekalog religijny).

Wszystkie wymienione wyżej procedury definicyjne, poprawne lub nie, ale spotykane w literaturze fachowej — nie prowadzą nas, zdaniem M. Ossowskiej, do jednoznacznego rezultatu. Nie prowadzą i doprowadzić nie mogą, albowiem klasa określana mianem moralności jest klasą z zasady heterogeniczną, której niepodobna metodycznie uporządkować, kierując się jakimś jednym tylko kryterium wyróżnianym. Pozostaje zatem dysponowanie, jeśli nie dokładną, to przynajmniej przybliżoną charakterystyką moralności: oto konkluzja, do której autorka się skłania. O próbach ścisłego definiowania moralności pisała: „Budowanie definicji analitycznej może rozszerzyć naszą wiedzę o tym, co ludzie myślą, gdy mówią o moralności, ale stworzenie z tych opinii jakiejś spójnej całości jest chimeryczne”⁸.

W studium pt. *Pojęcie moralności* zamiast wieńczącej te rozstrząsania definicji zjawisk moralnych, czytamy co następuje: „Z tym pojęciem [moralności] jest jak z pojęciem kultury. Różni autorzy twierdzą, że jeżeli kultura jakiegoś społeczeństwa ma obejmować zarówno wierzenia jego członków, jak i charakterystyczną dlań ceramikę czy sposób budowania, to o tak utworzonej klasie nie dadzą się sformułować żadne teorie adekwatne. Ci sami krytycy jednak w toku swoich rozważań bez pojęcia kultury obyć się nie umieją” (s. 512).

Czym innym są, jak widać, dążenia metodologów, dbających o kompletny obraz własnej dyscypliny, a czym innym bieżąca praktyka naukowa. Ta ostatnia domaga się zawsze choćby rozwiązań doraźnych, w ogóle pozwalających na podjęcie i rozwijanie stosownych badań. Stąd, ze zrozumienia takiej właśnie potrzeby, wzięto się owo kontrowersyjne oświadczenie Marii Ossowskiej, że „można prowadzić badania, nie bardzo wiedząc, co się bada”⁹. Ija Lazari-Pawłowska, komentując te akurat słowa, pisała: „To paradoksalnie brzmiące stwierdzenie rozumiała [M. Ossowska] w ten sposób, że gdy przedmiotem analizy socjologa zjawisk moralnych są zależności między jakimś dwoma czynnikami, np. między rygoryzmem, z jakim się traktuje w określonej zbiorowości szacunek dla życia ludzkiego a przyrostem naturalnym w tej zbiorowości, wówczas nie jest sprawą decydującą o trafności wyników badań, czy się pierwszy czynnik włączy do zakresu moralności, czy nie. Wiadomo więc w gruncie rzeczy, co się bada, nie jest natomiast przesądzona kwestia, do której klasy dane zjawisko się zaliczy, jaką nazwę mu się przypisze. Ossowska chętnie godziła się także, aby w niektórych badaniach rozszerzyć zakres interesujących badacza moralności zjawisk tak, aby objąć nim całą sferę nazywaną stylem życia lub ethosem. *Moralność mieszczańska* i *Ethos rycerski* są przekonującym świadectwem słuszności tej tezy”¹⁰.

Podzielając tę interpretację Iji Lazari-Pawłowskiej, nie podzielam jednak wniosków, do których autorka ta w konkluzji dochodzi. A oto stosowny fragment: „Ossowska znalazłaby się oczywiście w innej sytuacji metodologicznej, moim zdaniem w lepszej, gdyby się zdecydowała na mniej lub bardziej arbitralne [podkr. moje] wyznaczenie zakresu moralności. W *Podstawach* nie wyjaśnia, dlaczego tego nie czyni, przyjmując jako rzecz oczywistą, że jej definicja powinna mieć charakter sprawozdawczy. Pisała wówczas: „Nie do nas należy rozstrzyganie, co powinno być wyłączone z zakresu moralności, a co powinno w nim zostać”. Po latach jednak, w *Socjologii moralności*, uwzględniła ważny, jak mi się zdaje,

⁸ M. Ossowska, *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa 1947, s. 340.

⁹ M. Ossowska, *Socjologia moralności*, Warszawa 1970, s. 130.

¹⁰ L. Lazari-Pawłowska, *Maria Ossowska jako badacz moralności*, „*Studia Filozoficzne*” 1975, nr 12, s. 98 - 99.

fakt, że „wyznaczenie granic pojęcia moralności jest już sprawą moralną”, czyli że w przypadku pojęcia moralności o wyznaczeniu zakresu decyduje, przynajmniej w niektórych wypadkach, poczucie moralne badacza. Pojęcie to obejmuje bowiem, jak Ossowska wyjaśnia, przedmioty podlegające uznaniu i naganie, różnice zaś w oceniającym ustosunkowaniu się do nich o tyle wpływają na zakres pojęcia, że kto uważa jakies postępowanie za moralnie obojętne lub mniej doniosłe, skłonny będzie wyłączać je z moralności, przypisując do sfery obyczajów, dobrego wychowania czy taktu. Tak właśnie w *Podstawach* Ossowska zaproponowała, aby do nietaktu zaliczać wypadki, gdy przez nie u w a g ę, a nie przez złą wolę, narażamy kogoś na przykrość”¹¹.

Zalecana przez Iję Lazari-Pawłowską arbitralność w definiowaniu moralności może okazać się zgubna. Po pierwsze, procedura ta w każdym wypadku grozi ograniczeniem zakresu moralności, podczas gdy chodzi o to właśnie, by — jak ostrzegła M. Ossowska — „nie rozumieć moralności nazbyt wąsko, praktyka bowiem narzuca konieczność łączenia jej badania z badaniem ogólnej hierarchii wartości uznawanej w danym społeczeństwie”¹². Z drugiej strony, określenie moralności (*per analogiam* do określenia prawa) winno być na tyle precyzyjne, by mieściły się w nim tylko zjawiska bezspornie zaliczane do moralności, w żadnym zaś wypadku takie, które są niezgodne z elementarnym poczuciem społecznym odnośnie do tego, co należy do moralności, a co nie. Po drugie, arbitralność w definiowaniu moralności jest arbitralnością, jakiej dopuszcza się badacz występujący w roli prywatnej osoby, nie zaś reprezentanta społeczności: w przeciwnym bowiem razie, to jasne, nie zachodziłaby potrzeba odwoływania się do tego rodzaju arbitralnych decyzji. Ostatnia sytuacja sugeruje już bez osłonek jakąś indywidualistyczną (by nie powiedzieć — psychologistyczną) koncepcję moralności, co pozostaje jednak w jaskrawej sprzeczności z socjologicznym wyrobieniem Ossowskiej, i co byłoby przez nią z całą pewnością niemożliwe do zaakceptowania.

W cytowanym wyżej fragmencie z artykułu Iji Lazari-Pawłowskiej zwrócić także należy uwagę na jeden jeszcze wątek, który w całej tej recenzji okazał się zresztą dominujący. Dyskutowaliśmy tutaj mianowicie głównie problem dopuszczalności lub niedopuszczalności ocen w nauce, opowiadając się w konkluzji za stwierdzeniem, że w postawie Marii Ossowskiej nie dostrzegamy na ten temat opinii negatywnej, podkreślając nadto ciągłość jej stanowiska w tej sprawie. Innego zdania jest, jak widać, Ija Lazari-Pawłowska, według której poglądy autorki *Podstaw nauki o moralności* ewoluowały, poczynając od rygorystycznego postulatu zachowania bezwzględnej neutralności aksjologicznej w badaniu naukowym, aż po stanowisko umiarkowane, zezwalające badaczowi na ferowanie także własnych ocen moralnych¹³. Taki swój sąd Iji Lazari-Pawłowska opiera zasadniczo na dwu wypowiedziach Marii Ossowskiej, pochodzących z odległych czasowo etapów jej twórczości: 1) „Możemy spotkać się z oceną w nauce o moralności, ale tylko w charakterze p r z e d m i o t u badania” i 2) „Wyznaczenie granic pojęcia moralności jest już sprawą moralną”.

W zgromadzonym natomiast przez nas materiale — nader skromnie zaprezentowanym — powoływaliśmy już zdania, w których Maria Ossowska *expressis verbis* głosi tezę o udziale wartościowań w nauce, a zdania te pochodziły jeszcze z czasów jej zainteresowań semantyką, a więc grubo przed powstaniem *Podstaw nauki o moralności*, od którego to dzieła I. Lazari-Pawłowska rozpoczyna swoją analizę.

¹¹ *Ibid.*, s. 99.

¹² M. Ossowska, *Socjologia moralności*, Warszawa 1970, s. 14-15.

¹³ Tę interpretację podtrzymuje i rozbudowuje w swoim *Postawie* K. Kiciński.

Tedy wypadnie uchylić nam domysł, dotyczący istotnej ewolucji w zapatrywaniach M. Ossowskiej na interesującą nas kwestię.

Celem niniejszej polemiki nie jest jednak uściślenie istniejących już w literaturze opinii dotyczących poglądów M. Ossowskiej na temat udziału wartościowań w nauce. Tym celem, nadrzędnym, jest propozycja nowej wykładni tego problemu, która to wykładnia — jak nam się zdaje — najlepiej odpowiada temu, co M. Ossowska faktycznie chciała w tym przedmiocie powiedzieć. Mówiąc mianowicie o udziale ocen w nauce Maria Ossowska wyraźnie odróżniała dwa rodzaje wartościowań (notorycznie przez krytyków nie rozpoznawane):

1) Gdy badacz moralności zajmuje postawę oceniającą wobec analizowanego przez siebie materiału;

2) Gdy oceny decydują o istnieniu i treści pojęć, wchodzących w skład języka nauki o moralności.

Sytuację pierwszą pozwalamy sobie w ogóle uznać za nieistotną dla nauki o moralności, albowiem jest sprawą prywatną badacza moralności, czy zechce on dać wyraz swoim własnym emocjom, czy też nie. Fakt oceniania lub powstrzymanie się od ocen nie ma bowiem w tym wypadku (mieć nie może) wpływu na wartość poznawczą ustalanych twierdzeń. W rozumieniu Ossowskiej tego rodzaju oceny funkcjonują w nauce jedynie w roli „naddatku”, nie zaś w roli jakiejś przesłanki naukotwórczej.

Zgola inaczej mają się rzeczy z sytuacją drugą. Tutaj oceny od początku do końca ingerują, i to na różnych poziomach, w proces poznania naukowego. Ten wpływ ma przy tym dla nauki o moralności znaczenie wręcz fundamentalne, ponieważ oceny okazują się być tutaj kryteriami, ze względu na które terminy opisowe nabierają sensu moralnego. Poza tymi ocenami lub niezależnie od nich żadne terminy etyczne po prostu nie istnieją (nie istnieją jako terminy swoiste dla nauki o moralności). Z jednym wszelako zastrzeżeniem: oceny, o których wyżej mowa, nie są jednostkowymi ocenami moralnymi badacza moralności — nie są to oceny prywatne, lecz oceny, za którymi stoi określona sfera kultury moralnej, którą badacz reprezentuje i w imieniu której zabiera głos.

Próba rozpatrzenia poglądów Marii Ossowskiej w płaszczyźnie: indywidualizm-antyindywidualizm metodologiczny, wydaje się być płodna. Z koncepcji nauki o moralności, wobec której żywiono dotychczas niemało wątpliwości, propozycja Marii Ossowskiej urasta do rangi projektu, w którym etyka opisowa stać się może dyscypliną naukową w pełnym tego słowa znaczeniu, wolną od dowolności i stronniczości, a więc od tych wszystkich błędów, które w przeszłości świadczyły o jej niedoskonałościach. Oczywiście, tak interpretowana (w kategoriach antyindywidualizmu metodologicznego) koncepcja nauki o moralności wymaga dalszych dopracowań i uzasadnień, na które w tej recenzji pozwolić sobie już jednak nie możemy.



Rozmiary naszej opinii o nowo wydanej książce profesor Marii Ossowskiej zaczynają przekraczać granice zwyczajowo przyjęte. Ale prawdą jest także, że dzieło, które przyszło nam rekomendować składa się z utworów o najwyższej wartości teoretycznej, z których znakomita większość to prace bez przesady klasyczne i to o wymiarze światowym. W tym zbiorze, na co zwracaliśmy już uwagę, odnajdzie czytelnik bardzo wiele interesujących i różnorodnych informacji, wzbogacających

naszą wiedzę o postaci i twórczości Marii Ossowskiej. Nie sposób nawet wyliczyć zagadnień, o których należałoby tutaj napisać lub przynajmniej wspomnieć. Rzetelne i wyczerpujące ustosunkowanie się przynajmniej do części z nich wymaga jednak nie recenzji, lecz kilku poważnych rozpraw naukowych, na których powstanie spuścizna naukowa Marii Ossowskiej oczekuje.

Paweł J. Smoczyński

Aktualność Marksa

Peter Singer, *Marx*, Oxford University Press, Oxford—Toronto—Melbourne 1980, s. 82.

„Oddziaływanie Marksa można porównać z oddziaływaniem postaci religijnych jak Jezus czy Mahomet. Prawie cztery z każdych dziesięciu osób żyje pod rządami, które uznają się za marksistowskie i głoszą — choć jest to czasem dalekie od prawdy — że przy podejmowaniu decyzji w sprawach rządzenia stosują się do zasad marksistowskich. W tych państwach Marks jest czymś w rodzaju świeckiego Jezusa. Jego pisma są ostatecznym źródłem prawdy i autorytetu; jego portrety są wszędzie wystawiane z szacunkiem. Życie setek milionów ludzi głęboko zostało dotknięte przez spuściznę po Marksie.

Ale wpływ Marksa wcale nie ogranicza się do społeczeństw komunistycznych. Rządy konserwatywne wprowadziły reformy społeczne dla wytrącenia oparcia rewolucyjnym marksistowskim ruchom opozycyjnym. Konserwatyści zareagowali także w mniej łagodny sposób: Mussoliniemu i Hitlerowi pomogli dojść do władzy konserwatyści, którzy uznali jego dziki nacjonalizm za właściwą odpowiedź na marksistowską groźbę. A nawet kiedy nie ma groźby rewolucji wewnętrznej, istnienie zagranicznego przeciwnika marksistowskiego służy rządowi do uzasadnienia zwiększania wydatków zbrojeniowych i ograniczania indywidualnych praw w imię bezpieczeństwa narodowego.

Tymczasem bardziej na poziomie myśli niż praktycznej polityki wkład Marksa jest równie oczywisty. Czy ktoś może teraz myśleć o społeczeństwie bez odniesienia do dostrzeżonych przez Marksa powiązań między życiem ekonomicznym a intelektualnym? Idee Marksa powołały do życia nowoczesną socjologię, przekształciły studia nad historią i głęboko wpłynęły na filozofię, literaturę i sztukę. W tym sensie terminu — przyznać trzeba bardzo luźnym — wszyscy jesteśmy obecnie marksistami” (s. 1).

Taki hymn pod adresem Marksa, wynoszący jego wielkość jako teoretyka, ogrom jego wpływu na życie intelektualne, ale przede wszystkim na życie społeczne, rozpoczyna tę niewielką rozmiarami, lecz bogatą treściowo książeczkę jednego